



2 października 2023 r.

Medytacja czwarta - o. Timothy Radcliffe OP

Przyjaźń

W noc poprzedzającą swoją śmierć Jezus modlił się do swego Ojca, „aby tak jak My stanowili jedno” (J 17,11). Ale od początku, w prawie każdym dokumencie Nowego Testamentu, widzimy uczniów podzielonych, kłócących się, ekskomunikujących się nawzajem. Zebrałiśmy się na tym Synodzie, ponieważ my również jesteśmy podzieleni i mamy nadzieję, i modlimy się o jedność serca i umysłu. To powinno być nasze cenne świadectwo w świecie rozdartym konfliktami i nierównością. Ciało Chrystusa powinno ucieleśniać ten pokój, który obiecał Jezus i za którym tęskni świat.

Wczoraj przyjrzałem się dwóm źródłom podziałów: naszym sprzecznym nadziejom i różnym wizjom Kościoła jako domu. Ale nie ma potrzeby, aby te napięcia nas dzieliły. Jesteśmy przekazicielami nadziei wykraczającej poza nadzieję i przestronnym domem Królestwa, w którym Pan mówi nam, że jest „wiele mieszkań” (J 14,1).

Oczywiście nie każda nadzieja czy opinia jest uzasadniona. Ale ortodoksja jest przestronna, a herezja wąska. Pan wyprowadza swoje stado z małej zagrody owczarni na szeroko otwarte pastwiska naszej wiary. Na Wielkanoc wyprowadzi je z małego, zamkniętego pokoiku w bezkresny ogrom Boga, w „Bożą obfitość”.

Posłuchajmy Go więc razem. Ale jak? Pewnego niemieckiego biskupa zaniepokoił „kąśliwy ton” dyskusji synodalnych. Powiedział, że przypominały one „bardziej retoryczną wymianę słownych ciosów” niż uporządkowaną debatę. Oczywiście potrzebne są uporządkowane, racjonalne debaty. Jako dominikanin nigdy nie mógłbym zaprzeczyć znaczeniu rozumu! Jeśli jednak mamy sięgnąć poza dzielące nas różnice, potrzeba czegoś więcej. Owce ufają głosowi Pana, ponieważ jest to głos przyjaciela. Ten Synod będzie owocny, jeśli doprowadzi nas do głębszej przyjaźni z Panem i między sobą.

W noc poprzedzającą swoją śmierć Jezus zwrócił się do uczniów, którzy mieli Go zdradzić, zaprzeć się i porzucić: „Nazwałem was przyjaciółmi” (J 15,15). Ogarnia nas uzdrawiająca przyjaźń Boga, otwierająca drzwi więzień, które sami dla siebie tworzymy. „Niewidzialny Bóg przemawia do mężczyzn i kobiet jak do przyjaciół” (Sobór Watykański II, Dei Verbum, 2). Otworzył drogę do wiecznej przyjaźni Trójcy. Tę przyjaźń ofiarował swoim uczniom, celnikom i prostytutkom, uczonym w Prawie i cudzoziemcom. To był pierwszy smak Królestwa.

Zarówno Stary Testament, jak i klasyczna Grecja i Rzym uważały, że takie przyjaźnie są niemożliwe. Przyjaźń istniała tylko pomiędzy dobrymi. Przyjaźń z niegodziwymi uważano za niemożliwą. Jak mówi Psalm 26: „Nie cierpię zgromadzenia złoczyńców, a nie przestaję z występny” (w. 5). Żli nie mają przyjaźni, ponieważ współpracują tylko w złych uczynkach. Ale nasz Bóg zawsze miał skłonność do szokujących przyjaźni. Kochał oszusta Jakuba, mordercę i cudzołożnika Dawida, bałwochwalcę Salomona.

Poza tym przyjaźń była możliwa tylko między równymi sobie. Ale łaska podnosi nas do Bożej przyjaźni. Akwinata mówi: *solus Deus deificat*, „tylko Bóg może uczynić nas podobnymi do Boga”. Dziś przypada Święto Aniołów Stróżów, którzy są znakami wyjątkowej przyjaźni, jaką Bóg darzy każdego z nas. Ojciec Święty powiedział w Święto Aniołów Stróżów: „Nikt nie podróżuje sam i nikt nie powinien myśleć, że jest sam”. Podczas podróży każdego z nas ogarnia Boża przyjaźń.

Głoszenie ewangelii nigdy nie polega jedynie na przekazywaniu informacji. To akt przyjaźni. Sto lat temu Vincent McNabb OP powiedział: „Kochaj tych, którym głosisz ewangelię. Jeśli ich nie kochasz, nie głos. Głoś sam sobie”. Mówiono, że św. Dominik był kochany przez wszystkich, ponieważ wszystkich kochał. Św. Katarzynę ze Sieny otaczało grono przyjaciół: mężczyzn i kobiet, świeckich i zakonnych. Byli znani jako Caterinati, ludzie Katarzyny. Często przedstawia się św. Marcina de Porrès z kotem, psem i myszą jedzącymi to samo danie. Dobry obraz życia zakonnego!

W Starym Testamencie nie było łatwych przyjaźni między mężczyznami i kobietami. Królestwo wtargnęło wraz z Jezusem otoczonym przez swoich przyjaciół, mężczyzn i kobiety. Nawet dzisiaj wielu ludzi wątpi w możliwość jakiegokolwiek niewinnej przyjaźni między mężczyzną i kobietą. Mężczyźni boją się oskarżenia, kobiety boją się męskiej przemocy, młodzi boją się nadużyć. Powinniśmy ucieleśniać bezbrzeżną przyjaźń Boga.

Dlatego głosimy ewangelię poprzez przyjaźnie, które przekraczają granice. Bóg przekroczył podział pomiędzy Stwórcą a stworzeniem. Jakie niemożliwe przyjaźnie możemy nawiązać? Gdy błogosławiony Pierre Claverie w 1981 roku został wyświęcony na biskupa Oranu w Algierii, powiedział swoim muzułmańskim przyjaciołom: „Także wam zawdzięczam to, czym jestem dzisiaj. Dzięki wam, ucząc się języka arabskiego, nauczyłem się przede wszystkim mówić i rozumieć język serca, język braterskiej przyjaźni, w którym obcują ze sobą rasy i religie... Wierzę bowiem, że ta przyjaźń pochodzi od Boga i prowadzi do Boga”. Zauważcie, przyjaźń uczyniła go tym, kim był!

To właśnie dla tej przyjaźni został zamordowany przez terrorystów wraz z młodym przyjacielem muzułmaninem Mohamedem Bouckichi. Po jego beatyfikacji wystawiono sztukę o ich przyjaźni *Pierre et Mohamed*. Matka Mohameda obejrzała sztukę o śmierci syna i pocałowała aktora, który go grał.

Dobra wiadomość, której młodzi oczekują od nas, jest taka, że Bóg wychodzi do nich w przyjaźni. Oni pragną przyjaźni i szukają ich na Instagramie czy na TikToku. Gdy byłem nastolatkiem, zaprzyjaźnili się ze mną księża katolicy. Dzięki nim odkryłem radość wiary. Niestety, kryzys związany z wykorzystywaniem seksualnym sprawił, że takie przyjaźnie stały się podejrzanymi. To więcej niż grzech seksualny, jest to grzech przeciwko przyjaźni. Najgłębszy krąg w Piekło Dantego był zarezerwowany dla tych, którzy zdradzają przyjaźń.

Zatem podstawą wszystkiego, co będziemy robić na tym Synodzie, powinny być przyjaźnie, które tworzymy. Nie wygląda to zbyt poważnie. Nie trafi na pierwsze strony gazet w mediach. „Przybyli aż do Rzymu, żeby zawierać przyjaźnie! Co za strata!” Ale to dzięki przyjaźni dokonamy przejścia od „ja” do „my” (*Instrumentum laboris* A. 1. 25). Bez tego nic nie osiągniemy. Gdy anglikański arcybiskup Canterbury Robert Runcie spotkał się ze św. Janem Pawłem II, był rozczarowany, ponieważ nie wydawało się, aby osiągnięto jakikolwiek postęp w kierunku jedności. Ale papież powiedział mu, aby był dobrej myśli. „Kolegialność afektywna poprzedza kolegialność efektywną”.

Instrumentum laboris porusza kwestię samotności wielu księży i „potrzeby troski o nich, przyjaźni z nimi i wsparcia” (B 2.4 b). Sercem powołania kapłańskiego jest sztuka przyjaźni. To jest wieczna, równorzędna przyjaźń naszego Trójjedynego Boga. Wobec niej cała trucizna klerykalizmu rozplynie się. Powołanie rodzicielskie może być także samotnością i wymaga podtrzymywania przyjaźni.

Przyjaźń to twórcze zadanie. Po angielsku mówimy, że zakochujemy się (*we fall in love*), ale nawiązujemy przyjaźń (*we make friends*). Po zakończeniu przypowieści o dobrym Samarytaninie Jezus pyta uczonego w Pawie: „Któryż z tych trzech okazał się bliźnim tego, który wpadł w ręce zbójców?” (Łk 10,36). Mówi uczniom, że muszą pozyskiwać sobie przyjaciół niegodziwą mamoną (Łk 16,9). Na Synodzie mamy twórcze zadanie nawiązywania nieprawdopodobnych przyjaźni, zwłaszcza z ludźmi, z którymi się nie zgadzamy. Jeśli uważasz, że opowiadam bzdury, przyjdź i zaprzyjaźnij się ze mną!

To może brzmieć okropnie! Wyobraź sobie, że napieram na ciebie z ponurą determinacją, by uczynić cię przyjacielem. Będziesz chciał uciec! Ale podstawą przyjaźni jest po prostu bycie ze sobą. To radość z obecności drugiego człowieka. Jezus zaprasza wewnętrzny krąg, Piotra, Jakuba i Jana, aby byli z Nim na górze, tak jak będą z Nim w ogrodzie Getsemani. Po Wniebowstąpieniu szukają innego na miejsce Judasza, kogoś, kto był z Panem i z nimi. Piotr powiedział, że powinien być „jednym z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami, począwszy od chrztu Janowego aż do dnia, w którym został wzięty od nas do nieba” (Dz 1,21) Niebo będzie po prostu przebywaniem z Panem. Cztery razy podczas Eucharystii słyszymy słowa: „Pan z wami”. To jest Boża przyjaźń. Siostra Wendy Becket opisała modlitwę jako „bycie bez ochrony w obecności Pana”. Nic nie trzeba mówić.

W swojej książce o przyjaźni duchowej św. Aelred z Rivaulx, opat cystersów z XII wieku, napisał: „Oto jesteśmy ty i ja, i mam nadzieję, że Chrystus stanie się trzecim z nas. Nikt nie może nam teraz przeszkodzić... Przyjdź więc teraz, najdroższy przyjacielu, odkryj swoje serce i powiedz, co myślisz”. Czy odważymy się powiedzieć, co myślimy?

Oczywiście na Kapitułach Generalnych Dominikany debatujemy i podejmujemy decyzje. Ale modlimy się też razem, jemy razem, chodzimy na spacer, pijemy i odpoczywamy. Dajemy sobie nawzajem najcenniejszy dar – nasz czas. Budujemy wspólne życie. Wtedy rodzą się nieprawdopodobne przyjaźnie. Idealnie byłoby, gdybyśmy tak robili podczas tych trzech tygodni Synodu, zamiast rozchodzić się na koniec dnia. Miejmy nadzieję, że będzie to możliwe na najbliższej sesji tego Synodu.

Twórcza miłość Boga daje nam przestrzeń. Herbert McCabe OP napisał: „Moc Boża to przede wszystkim moc pozwalająca rzeczom istnieć. ‘Niech stanie się światłość’ – twórcza moc to właśnie ta moc, która ponieważ skutkuje tak, iż rzeczy są tym, czym są, a osoby są tym, kim są, nie może ingerować w stworzenia. Oczywiście twórczość nie zmienia rzeczy, lecz pozwala im być sobą. Tworzenie polega po prostu i wyłącznie na pozwalaniu rzeczom być, a nasza miłość jest tego słabym obrazem”.

Często nie trzeba słów. Młoda Algierka imieniem Yasmina zostawiła kartkę w pobliżu miejsca męczeństwa Pierre’a Claverie. Napisała na niej: „Dziś wieczorem, Ojcze, nie mam słów. Ale mam łzy i nadzieję”.

Jeśli będziemy ze sobą w ten sposób, zobaczymy się jak gdyby po raz pierwszy! Gdy Jezus jadł obiad z faryzeuszem Szymonem, weszła kobieta, być może miejscowa prostytutka i

płacząc, obmyła Mu stopy łzami. Szymon jest zszokowany. Czy Jezus nie widzi, kim ona jest? Ale Jezus odpowiada: „Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu; a nie podałeś Mi wody do nóg: ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła” (Łk 7,44).

Izrael pragnął ujrzeć oblicze Boga. Przez wieki śpiewał: „Ukaż Twe pogodne oblicze, abyśmy doznali zbawienia” (Ps 80). Ale nie można było zobaczyć Boga i żyć. Izrael tęsknił za tym, co było nie do zniesienia – za widokiem oblicza Boga. W Jezusie to oblicze zostało objawione. Pasterze mogli patrzeć na Niego jak na śpiące w żłobie niemowlę i żyć. Oblicze Boga stało się widoczne, ale to Bóg umarł z zamkniętymi oczami na krzyżu.

W Drugiej Modlitwie eucharystycznej modlimy się, aby zmarli zostali przyjęci do światłości Bożego oblicza. Wcielenie jest uwidacznianiem się Boga. Starożytny teolog, być może św. Augustyn, wyobraża sobie dialog z Dobrym Łotrem, który umarł wraz z Jezusem. Mówi: „Nieszczerze studiowałem święte pisma. Byłem cały czas złodziejem. Ale w pewnej chwili w bólu i osamotnieniu odkryłam, że Jezus na mnie patrzy i dzięki Jego spojrzeniu rozumiałam wszystko”.

W czasach pomiędzy pierwszym a drugim przyjściem Chrystusa musimy być dla siebie nawzajem tym obliczem. Widzimy tych, którzy są niewidzialni i uśmiechamy się do tych, którzy się wstydzą. Amerykański dominikanin Brian Pierce odwiedził wystawę zdjęć dzieci ulicy w Limie w Peru. Pod zdjęciem jednego z małych dzieci widniał podpis: „Saben que existo pero no me ven”. „Wiedzą, że istnieję, ale mnie nie widzą”. Wiedzą, że istnieję jako problem, utrapienie, statystyka, ale mnie nie widzą!

W Republice Południowej Afryki powszechnym powitaniem jest „SAWABONA”, „widzę cię”. Miliony ludzi czują się niewidzialne. Nikt nie patrzy na nich z uznaniem. Często ludzie ulegają pokusie popełnienia przemocy tylko po to, aby przynajmniej ich zobaczono! Spójrz, jestem tutaj! Lepiej być postrzeganym jako wróg, niż nie być widzianym wcale.

Thomas Merton wstąpił do zakonu, ponieważ chciał uciec przed niegodziwością świata. Ale kilka lat życia cysterskiego otworzyło mu oczy na piękno i dobroć ludzi. Któregoś dnia na ulicy łuski spadły mu z oczu. Zapisał w swoim pamiętniku: „Wtedy było tak, jakbym nagle ujrzał sekretne piękno ich serc, głębię ich serc, gdzie nie dociera ani grzech ani pragnienia, ani samopoznanie, rdzeń ich istnienia, osobę, którą każdy jest w oczach Boga. Gdyby tylko mogli zobaczyć siebie takimi, jakimi są naprawdę. Gdybyśmy tylko mogli się tak widzieć przez cały czas. Nie byłoby więcej wojen, nienawiści i chciwości”.

Nasz świat pragnie przyjaźni, ale zostaje ona zniweczona przez destrukcyjne trendy. Wzrasta populizm, w którym ludzi łączą uproszczone narracje, powierzchowne hasła, ślepotą tłumu. Jest też ostry indywidualizm, co oznacza, że wszystkim, co mam, jest moja historia. Terry Eagleton napisał: „Podróże nie są już wspólne, ale dostosowywane do własnych potrzeb i bardziej przypominają autostop niż wycieczkę autokarową. Nie są to już produkty masowe, lecz w większości podejmowane samodzielnie. Świat nie jest już kształtowany przez opowieści, co oznacza, że możesz kreować swoje życie na poczekaniu”. Ale „moja historia” to nasza historia, historia ewangelii, którą można opowiedzieć na cudownie różne sposoby.

Ostatnia krótka uwaga. C.S. Lewis powiedział, że kochankowie patrzą wzajemnie na siebie, a przyjaciele patrzą w tym samym kierunku. Mogą się ze sobą nie zgadzać, ale przynajmniej mają te same pytania. Cytuję: „Czy zależy Ci na tej samej prawdzie?” Ten, kto zgadza się z nami, że jakaś kwestia, przez innych mało brana pod uwagę, ma ogromne znaczenie, może być naszym Przyjacielem. Nie musi się z nami zgadzać co do odpowiedzi”.

Najodważniejszą rzeczą, jaką możemy zrobić na tym Synodzie, jest szczere mówienie sobie nawzajem o wątpliwościach i pytaniach, na które nie mamy jasnych odpowiedzi. Wtedy zbliżymy się jako współposzukiwacze, żebracy o prawdę. W „Don Kichocie” Grahama Greene’a hiszpański ksiądz katolicki i komunistyczny burmistrz spędzają razem wakacje. Pewnego dnia odważają się podzielić swoimi wątpliwościami. Ksiądz mówi: „To dziwne, jak dzielenie się wątpliwościami potrafi zbliżyć ludzi, może nawet bardziej niż dzielenie się wiarą. Wierzący będzie walczył z innym wierzącym z powodu cienia różnicy; wątpiący walczy tylko ze sobą”.

Papież Franciszek powiedział w dialogu z rabinem Skorką: „Wielcy przywódcy ludu Bożego byli ludźmi, którzy pozostawiali miejsce na wątpliwości... Kto chce być przywódcą ludu Bożego, musi dać Bogu swoją przestrzeń, a zatem kurczyć się, zamykać się w sobie z wątpliwościami, wewnętrznym doświadczeniem ciemności i niewiedzy, co robić. Wszystko to ostatecznie jest bardzo oczyszczające. Zły przywódca to ten, który jest pewny siebie i uparty. Jedną z cech złego przywódcy jest nadmierna normatywność wynikająca z jego pewności siebie” (*W niebie i na ziemi*).

Jeśli nie ma wspólnej troski o prawdę, to na czym opiera się przyjaźń? Przyjaźń jest trudna w naszym społeczeństwie po części dlatego, że społeczeństwo albo straciło wiarę w prawdę, albo trzyma się wąskich fundamentalistycznych prawd, o których nie można dyskutować. Sołżenicyn powiedział: „Jedno słowo prawdy ma większą wagę niż cały świat”. Jeden z moich braci, jadąc autobusem, podsłuchał dwie kobiety na siedzeniach przed nim. Jedna z nich skarżyła się na cierpienia, jakie musiała znosić. Druga powiedziała: „Moja droga, musisz podejść do tego filozoficznie”. „Co oznacza słowo: ‘filozoficznie’?” To znaczy, że o tym nie myślisz”.

Przyjaźń rozkwita, gdy odważymy się dzielić naszymi wątpliwościami i wspólnie szukać prawdy. Jaki sens ma rozmowa z ludźmi, którzy już wszystko wiedzą lub którzy całkowicie się zgadzają? Ale jak mamy to zrobić? To temat kolejnej konferencji.

o. Timothy Radcliffe OP

Tłum. Małgorzata Frankiewicz

Publikujemy dzięki uprzejmości Kongresu Katolików i Katoliczek.

[Źródło: <https://kongreskk.pl/2023/10/08/timothy-radcliffe-op-synodalne-medytacje-rekolekcyjnetimothy-radcliffe-op/>]